

Biografia księdza kanonika Piotra Janika

Z kart Kroniki Parafialnej

Rok Pański 1945

Maj Roku Pańskiego 1945.

Koniec drugiej wojny światowej.

Nad murami Berlina powiewa

biało-czerwony sztandar. Żołnierz

polski depta pysznego

teutończyka, odwiecznego wroga

Polski – a lud polski odbywa swą

wędrówkę – gehenną nad ziemię

nadodrzańską i nad Wisłę. W

drugiej połowie maja 1945 stanął

nasz transport, dojechalismy do

Świebodzina. Miasto Świebodzin

opustoszałe: zaledwie kilkuset

mieszkańców polskich i kobiet

niemieckich. Na probostwie

mieszka pro bono ks. Müller, który

czyniąc mi łaskę, jak sam

powiedział, pozwala zająć mi mały pokój na probostwie. Cały maj i

czerwiec siedzę spokojnie, będąc jedynym księdzem polskim na przestrzeni

Zbąszynek – Słubice: nic też dziwnego, że nie miałem czasu na szaber: gdzie

tylko mogę, dokąd tylko mogę jeżdżę by zaspokajać potrzeby duchowe

Polaków przybywających coraz liczniej na Ziemię Odzyskaną.

30. czerwca Ks. Müller opuszcza Świebodzin

Zostaję sam.

6. lipca otrzymuję jurysdykcję na Świebodzin i najbliższą okolicę.

Zaczynam swą duszpasterską pracę. Kościół piękny, gotyk, fundowany w

1379. W czasie wojny mało uszkodzony. Brak zupełny paramentów

kościelnych. Reperuję dach, ustawiam szyby, naprawiam organy,

zaprowadzam światło elektryczne do kościoła, staram się o sprzęty

liturgiczne.

Lipiec 1945 – transporty napływają. Świebodzin wzrasta. Liczba

mieszkańców dochodzi do 9000.

Sierpień przynosi nam pomocnika w osobie Ks. Marynowskiego

pocziwego i trochę już zdzienniałego staruszka. Zawsze jednak pomoc w

pracy duszpasterskiej.

10 września otrzymuję pierwsze pismo Administratora Apostolskiego na

Gorzów (pisane z Poznania), Ks. Bp Edmunda Nowickiego.

25 września otrzymuję od tego nominację na proboszcza parafii

Świebodzin. Jednocześnie jestem prefektem w Seminarium i Liceum, które

od 1. września zostało w Świebodzinie uruchomione.

16. października przyjeżdżają do Świebodzina Siostry Pasterki a dnia 1.

listopada uruchamiamy pierwsze przedszkole [...] na całej ziemi lubuskiej.

W listopadzie zakładamy stowarzyszenia religijne: kółko Ministrantów,

pierwszy chór na ziemi Lubuskiej pod wezwaniem św. Cecylii, Żywy

Różaniec, Sodaliję Mariańską Młodzieży Męskiej i Młodzieży Żeńskiej.

Sam prowadzę wszystkie stowarzyszenia przy pomocy świeckich.

8. grudnia Ks. Marynowski odchodzi na samodzielną placówkę do

Opalewa. Zostaję sam: Gimnazjum, dwie szkoły powszechne, miasto i 21

wiosek w promieniu 17km. A jednak daję sobie przy Bożej pomocy radę.

Alarmuje Gorzów – lecz na próżno – nie mają księży. Długo tak człek nie

pociągnie, dzień i noc właściwie na nogach.



Kościół parafialny



Z życia przedszkola parafialnego

Z kart Kroniki Parafialnej

Rok Pański 1946

6. marca przyjeżdża pomocnik Ks. Paweł Styszko, [...]

31. marca odbywa się pierwsze posiedzenie Rady Parafialnej; w składzie ośmiu członków.

28. marca Świebodzin przeżywa doniosłą chwilę: do Świebodzina przybywa J.E. Ks. Adm. Ap. Edmund Nowicki witany owacyjnie przez ludność. Postawiono krzyż na cmentarzu kościelnym. Przy poświęceniu tegoż był obecny wojewoda Poznański.

13. czerwca zostaje mianowany dziekanem dekanatu Świebodzin niechętnie na to przystałem, gdyż czas mam i tak bardzo zajęty a honorów nie szukam, nie imponują one mi.



Solidacja Żeńska w czasie procesji

10. lipca przyjeżdża na drugiego wikariusza Ks. Panecki Wiktor, w trzech pracach posuwa się dobrze; zwłaszcza Stowarzyszenia kościelne pięknie pracują i rozwijają się wspaniale. Największą pociechą jest przedszkole liczące ponad 100 dzieci.

Pierwszy zgrzyt - chór kościelny, który sam zakładałem, który odbywał próby na probostwie, przenosi się do innego lokalu i ulega zeświecczeniu, przestaje być chórem kościelnym. Przyczyna poza kościołem.

29. września odbywa się uroczyste Bierzmowanie. Ludność ze Świebodzina i całego powiatu zgotowała takie przyjęcie Arcypasterzowi, że jak się sam wyraził - „I król Bolesław nie miałby bardziej uroczystego przyjęcia.” Do bierzmowania przystąpiło około 2000 osób. Na skromnej kolacji byli przedstawiciele wszystkich urzędów w Świebodzinie - bez wyjątku wszyscy wiwatowali na cześć Pierwszego Biskupa Ziemi Lubuskiej.

20. października wyjeżdża na stałe ze Świebodzina ks. Panecki.

4. listopada opuszcza Świebodzin ks. Paweł Styszko. Zostaje znów sam. W bieżącym roku wyświęciliśmy wszystkie zbory ewangeliczne w parafii. Parafia zmniejszyła się przez oddzielenie samodzielnej placówki duszpasterskiej w Szcząncu: odpada sześć wiosek i pięć kościołów filialnych.

15. grudnia przybywa do Świebodzina jako pomocnik ks. Paweł Karhanek. Praca duszpasterska płynie normalnie.



Zbiórka zastępu Krucjaty



Procesja na Boże Ciałło



Lato 1946 - Jezioro Zamecko



Żniwa 1947



Pod koniec lutego 1944 roku Niemcy rozpoczęli bombardowanie Równego. Kilkanaście nocy z rządu na śpiące miasto spadły bomby. Co noc uciekaliśmy z miasta z tobołkami na plecach, aby schronić się gdzieś za miastem. Było to bardzo niebezpieczne, gdyż po okolicznych uśiach w dalszym ciągu grasowały oddziały UPA, mordujące teraz nie tylko Polaków, ale również oficerów sowieckich. Celowo opuszczam opisywanie okrucieństw banderowców i bulbowców na polskiej ludności Wołynia. Do dziś jeszcze stoją mi przed oczami oglądane w dzieciństwie obrazy straszne, okrutnie zharżbione ciała kobiet i dzieci, ofiar UPA. Opisy wydarzeń tych lat i ich ocenę pozostawiam historykom. Tereny wschodnie po wojnie zostały Polsce zabrane. Gdy tylko (bez naszego udziału) ustalono nowe granice Polski i zezwolono na „repatriację” Polacy zaczęli przygotowywać się do opuszczenia tych ziem, by udać się na Zachód. Ojciec jako kolejarz otrzymał wagon towarowy i 6 stycznia 1945 roku wyruszyliśmy do Polski.

Była bardzo mroźna zima. W towarowym wagonie jechało nas dwu rodzin. Wieźliśmy ze sobą przygotowane przez mamę skromne zapasy żywności, trochę mebli, bieliznę pościelową, ubrania i starą maszynę do szycia marki Singer, która w trudnych chwilach wojny pomagała nam przeżyć. Na środku wagonu stała „koza” – mały żelazny piecyk z blaszaną rurą odprowadzającą dym za małe okienko wagonu. Nie było radośnie, dręczył nas niepokój i obawy o przyszłość: jechaliśmy przecież w nieznaną. Co nas czeka, gdzie złożymy na nasze skromne mienie, gdy każą nam opuścić wagon? Obawy były uzasadnione. Do Poznania nie mogliśmy jeszcze pojechać. Nawet Warszawa nie była jeszcze wolna. Dojechaliśmy więc tylko do Zamościa. Jechaliśmy kilka dni, mimo niewielkiej przecież Odległości.

Wojna miała się ku końcowi. Po wypędzeniu Niemców za Odrę w połowie kwietnia 1945 roku ojciec kolejny raz „załatwił” wagon towarowy i ruszyliśmy na Zachód. Nie pamiętam, gdzie ojciec „skombinował” (wtedy prawie wszystko należało kombinować) 20-litrowy baniak spirytusu, który wieźliśmy ze sobą jak skarb. Miał to być zabezpieczenie rodziny na dalszą drogę w nieznaną. Ostatecznym celem tej wędrówki miała być Wielkopolska, gdyż rodzice moi, jak wspominałem już wcześniej, pochodzili z tych stron i zamierzali resztę życia spędzić w rodzinnych stronach. Było już ciepło. Przejeżdżaliśmy przez Warszawę. Wtedy po raz pierwszy widziałem naszą stolicę. Jakże była zniszczona. Siedziałam na dachu wagonu towarowego i obserwowałem zrujnowane miasto. Przez most na Wiśle jechaliśmy wolniutko. Wydawało się, że drewniany most kołysze się i niedługo się zawali. Bałem się.

Po 2-3 dniach dotarliśmy do Poznania. Staliśmy na boczniczy na jednej z poznańskich stacji przeładunkowych. Ojciec załatwił pracę w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych. Wszystko ułożyło się po jego myśli. Następnego dnia rano mieliśmy opuścić wagon i prze-nieść się do niewielkiego mieszkania opuszczonego przez Niemców w którejś z dzielnic Poznania. Zasnęliśmy zadowoleni, po raz ostatni, jak nam się wydawało, w bydlęcym wagonie, ciesząc się na rychłą normalizację naszego życia. Już prawie świtało, gdy obudził nas stukot kół. Jechaliśmy. Gdy pociąg zatrzymał się, bo maszynista brał wodę z hydrantu na stacji, podnieśliśmy alarm i odczepiono nas. Okazało się, że zostaliśmy omyłkowo docepion do składu wojskowego jadącego na Berlin. Dopiero teraz zorientowaliśmy się, że minęliśmy już przedwojenną granicę Polski. Stacja nazywała się Schwiebus-Swiebodzin. Na stacji prawie wyłącznie obsługa sowiecka, komendant stacji oficer sowiecki. Wyładowaliśmy się. Potrzebni są kolejarze-Polacy. Stacja nieduża, w sam raz dla mężczyzny w średnim wieku. Mieszkań i domków jednorodzinnych ile dusza zapagnie.

Ojciec jako kolejarz, natychmiast został zatrudniony w charakterze nastawniczego na stacji. Wskazano mu mieszkanie w domu przy ulicy Angerstraße (dziś ulica 3 Maja). Całkowicie umeblowane. Za sąsiadów mieliśmy żołnierzy sowieckich. Niezbyt się nam tam podobało i po 2-3 dniach przenieśliśmy się do ładnego domu z wieżyczkami jak w zamku przy Kutschlauer Straße, (dziś ul. Łużycka).

Ogromna willa, całkowicie pusta, przerażająco pusta, zimna, obca. Mieszkaliśmy tam chyba też ze dwa-trzy dni, poszukaliśmy czegoś bardziej przytulnego i przenieśliśmy się na ul. Kościuski. Wreszcie było tak, jak nie było nigdy przedtem: każdy miał swój pokój a mama piękną spiżarnię. W piwnicy resztki ocalałych przetworów w wiekach, brykietu węgla brunatnego, porąbane i poukładane drewnianki do podpałki i przydomowy ogródek warzywny, czekający na ręce chętne do jego uprawy. Poczuliśmy, że wreszcie to jest to, co nam się należało po tylu latach wojennej niewoli i tułaczki.

Obok nas stacjonował na czasowych kuwaterach niewielki oddział Wojska Polskiego. Dawało to nam poczucie bezpieczeństwa. Tu 8 maja (a może 9 maja?) obudziła mnie strzelanina. Zerwaliśmy się przerażeni. Koniec wojny! Każdy, kto miał z czego, puszczal serie w powietrze. Zresztą wszyscy strzelali, wszyscy cieszyli się, wszyscy byli szczęśliwi. Mielśmy do tego prawo. Nie byłbym chłopałem, gdybym i ja z tego nie skorzystał. Pobiegłem do żołnierzy i przymilnie poprosiłem o możliwość oddania kilku serii. Postrzelałem sobie razem z nimi. Nie jadłem tego dnia, nie piłem, syciłem się pokojem i euforią, która ma towarzyszyła. Piękną prezent imieninowy sprawił mi los.

Z ziemi polskiej do ...

Wspomnienia Pana Stanisława Wyrembja
Spisane i opublikowane w 2005 r. na stronach portalu schwiebus.pl



Koniec roku szkolnego '45



Koło ministrantów '46



I gimnazjum koniec roku '46



Seminarium '47



Pomoc UNRRA '47

Pięknieszego chyba trudno sobie wyobrazić.

Pewnego dnia ktoś puścił plotkę, że musimy opuścić domy w dolnej części ul. Kościuski, bo zajęte je wojsko. Ojciec nawet się ucieszył, bo znalazł domek niedaleko stacji, przy Ringstrasse (ul. Poprzeczna). Będę miał blisko do pracy – mówił. Nastąpiły kolejne przenosiny. Na zwykłym stacyjnym wózku bagażowym ulokowaliśmy swoje mienie i ruszyliśmy znów przed siebie drogą wzdłuż toru kolejowego. Na końcu ulicy jest ten wolny dom, o którym wspominał ojciec. Oglądaliśmy go. Podoba się. Tu zostajemy. W piwnicy domu również były brykiety i resztki poczynionych przez byłych gospodarzy przetworów. Ktoś już buszował w całym obejściu. Wyraźne ślady szabrowniczej działalności. Na podwórku stał samochód, również rozszbrowany. Z resztek jakichś gazet, listów, notatek wywnioskowaliśmy, że dom należał do pracownika poczty (może jej naczelnika?). Dom był dwurodzinny, druga część też była jeszcze pusta. Stał przy ulicy prowadzącej w szereg pola w kierunku „domku kata”, jak kiedyś nazywano resztki jakiejś budowlany na wzgórzu za miastem. Nasz dom miał uszkodzony dach, bo tam, na dachu było stanowisko obrony przeciwlotniczej. Dach wymagał remontu. Dom otaczał piękny, duży ogród, a w nim krzaki porzeczki, agrestu, drzewka owocowe. Przy domu kilka grządek do uprawy warzyw. Na jednej z nich pędy szparagów. Radowało nas nasze oczy. Do pracy tata miał bliźniutko, jak nigdy przedtem. Tu też każde z nas miało swój pokój. Nawet było ich za dużo. Większość mebli była rozszbrowana, ale to, co zastaliśmy wystarczyło nam. Osiedle to z czasem stało się osiedlem kolejańskim. Zaczęli je zasiedlać coraz to nowi kolejarze przyjezdni ze wschodu i z centralnej Polski. Zaczynało żyć na nowo.

W maju zaczęłam chodzić już do klasy szóstej. Była to szkoła w Świebodzinie przy ul. gen. Sikorskiego. Przyjęto mnie do klasy szóstej, chociaż praktycznie nie miałam żadnego dokumentu. Tak było po wojnie: bardziej liczył się wiek ucznia i dobre chęci, niż posiadanie przez niego świadectwa. Po miesiącu ukończyłem klasę szóstą, co dawało mi prawo nauki w czteroletnim wówczas gimnazjum.

Od września rozpocząłem w nim naukę w klasie pierwszej. Szkoła mieściła się w Parku Miejskim. 27 czerwca 1946 roku ukończyłem pierwszą klasę miejscowego gimnazjum. Na zdjęciu widać, jak wielkie szkody poczyniła wojna. Prawie 6 lat nie było mowy o solidnej systematycznej nauce. Mało komu udało się zdobywać wiedzę potajemnie, na kompletach lub indywidualnie. W klasie pierwszej gimnazjalnej znaleźli się uczniowie w różnym wieku, przeważnie opóźnieni w nauce. Każdy z nas odczuwał głód wiedzy, obiecywał sobie, że nadrobi stracone lata. Wiele z nas to się udało.

Przed ukończeniem pierwszej klasy gimnazjum mama przypomniała mi o danej przez nią Bogu obietnicy. Je odda mnie na naukę na księdza. Nie czułem specjalnego powołania do stanu kapłańskiego, lecz nie protestowałem przeciwko jej decyzji. Tym bardziej, że nawet cieszyłem się, iż więcej nie będę musiał paść naszych domowych kóz. „Przecież to nie wypada, aby przyszedł ksiądz paść kóz” – myślałem sobie.

Na początek mama zachęcała mnie do przystąpienia do koła ministrantów przy kościele parafialnym p.w. św. Michała Archanioła. Życie religijne organizował wówczas pierwszy polski proboszcz Świebodzina, ks. kanonik Piotr Janik. „Szefer” naszym był siedzący po prawej stronie ks. Janika mój sąsiad z ulicy Poprzecznej, dorosły już wtedy Józef Zwierko. Księdzu podobał się plan wysłania z parafii przynajmniej jednego kandydata do stanu duchownego. Gorąco popierał plany mojej mamy i starał się przekonać mnie do wyboru tej właśnie drogi życiowej. Dałem się przekonać.

Do powstającego właśnie w Gorzowie niższego seminarium duchownego ze Świebodzina poszło nas wówczas trzech. Wszyscy byliśmy ministrantami. Ks. Janik pomógł nam pozalać wszystkie formalności. Pod koniec sierpnia 1946 roku udaliśmy się do Gorzowa, gdzie przy ulicy Władysława Łokietka na prawym brzegu Warty mieściło się Niższe Seminarium Duchowne.

Żyliśmy odizolowani od trosk dnia codziennego, od polityki, od przemian dokonujących się w kraju, tych dobrych i tych złych. Materialnie nie brakowało nam niczego. Dużą pomocą były paczki UNRRA. Były w nich artykuły żywnościowe, odżywkę, leki. Ferie i część wakacji spędzaliśmy w swoich domach, u rodziców. Naszym obowiązkiem było „zameldowanie się” w miejscowego księdza proboszcza i aktywne uczestnictwo w życiu parafii, co czyniłem. Często bywałem na nastawni, gdzie pracował mój ojciec. Jak większość dzieci kolejarzy zanosiłem mu obiady. Lubiłem siedzieć na nastawni, obserwować ruch pociągów, przestawiać zwrotnice, otwierać semafor.

W 1949 roku po trzech latach nauki w Gorzowie, po zdaniu tzw. małej matury (po 4 klasie gimnazjum) zdecydowałem się wystąpić z seminarium, wrócić do Świebodzina i kontynuować naukę w liceum ogólnokształcącym. Była to dla mnie ważna, lecz niełatwa decyzja. Dojrzałem do niej trzy lata. Wiedziałem, że bardzo żartuję tym swoją mamę, że zabiła ją to mocno. Nie chciałem jej ranić, ale nie odczuwałem umiarkowania swego rodzaju ascezy, chciałem żyć pełnią życia, chciałem służyć ludziom, ale bez wyrzekania się wszystkiego, co ludzkie. Chciałem być uczciwy wobec siebie i innych, wołałem być dobrym świeckim niż złym duchownym.

Z kart Kroniki Parafialnej



Stawianie Krzyża Misyjnego

Rok Pański 1947

Nowy Rok przynosi nowe stowarzyszenie kościelne „Caritas”. Nasz oddział Caritas pracuje nieźle. Zakładamy internat dla dwudziestu uczennic. Prowadzimy kartoteki podopiecznych. Pomocników świeckich mamy dobrych. Niesiemy pomoc potrzebującym. 8. lutego przyjeżdża do Świebodzina ks. Okoński Franciszek w charakterze kierownika mającego powstać w Świebodzinie Zakładu Leczniczo-Wychowawczego dla dzieci kalekich. Zakłada go Centrala Caritas z Krakowa.

25. marca organizujemy chór kościelny, który swe próby odbywa w salce parafialnej.

15. sierpnia rozpoczynają się długo przygotowywane Misje Święte pod przewodnictwem oo. Misjonarzy z Krakowa Wincentym. Mówią dobrze. Parafia przez dwa tygodnie żyje tylko duchem Misji, zwłaszcza mężczyźni dopisują. Imponujące procesje dookoła miasta z bardzo ciężkim dębowym krzyżem. Mimo ulewy procesja odbywa się i nikt z procesji nie odszedł do domu. Krzyż zatknęto przy wejściu z Rynku do kościoła.

Od września rozwijamy Krucjatę Eucharystyczną. Dzięki sodaliskom praca w Krucjacie rozwija się. Liczba członków - rycerek dochodzi do 250 członków rycerzy do 70. Zgromadziliśmy najlepszą młodzież miasta. Prace urozmaicamy częstymi wycieczkami. Nawiązujemy łączność z innymi Krucjatami np. Buk, Nowy Tomyśl i innymi.

1. listopada Ks. Okoński wyjeżdża ze Świebodzina. Na jego miejsce kierownictwo zakładu obejmuje ks. Władysław Szkarłat.



Procesja z Krzyżem Misyjnym



Ojcowie Misjonarze i Spowiednicy

Rok Pański 1948

Cały rok minął bez większych wydarzeń. Do kościoła sprowadzono kilka kap, kilka ornatów, znaczną ilość bielizny kościelnej, kilka nowych sztandarów i chorągwi. Każde stowarzyszenie otrzymuje swój sztandar. Poświęcenie tychże sztandarów odbywa się bardzo uroczyście.

30. grudnia wyjeżdża ze Świebodzina ks. Władysław Szkarłat. Rozszerza się plac przy kościele od strony głównych drzwi. Kościół bowiem tak był zabudowany od frontu, że nie tylko o procesji nie było mowy, ale nawet trudno było wychodzić.



**Poświęcenie sztandaru
Sodalicji Żeńskiej**



Poświęcenie sztandaru Chóru Kościelnego "Chrzestni"



**Poświęcenie obozu harcerskiego
w Przelazach**



Z kart Kroniki Parafialnej



Boże Ciało '50



Rok Pański 1949

9. stycznia odbywa się po raz drugi rejonowa konferencja księży z kilku sąsiednich dekanatów (pierwsza odbyła się 26. listopada 1946 r.). Przybywa J.E. Ksiądz Administrator Apostolski Edmund Nowicki. W pracy duszpasterskiej zaczyna się odczuwać pewne trudności wysuwane niewidzialnymi rękoma.

29. marca rozpoczynają się rekolekcje pod przewodnictwem oo. Kapucynów trwały cały tydzień. Frekwencja nadzwyczajna.

10. - 12. kwietnia rekolekcje dla młodzieży. Udział młodzieży 100%. Wrzesień poświęcony na zbiórkę na Seminarium. Ofiary chętnie składają.

2. - 9. września Tydzień Miłosierdzia cieszy się powodzeniem.

30. października pamiętny dzień: wszystkie stowarzyszenia kościelne rozwiązane. Z płaczem rozchodzi się dziatwa krucjat, z głębokim zamyśleniem się starsi.

Od 3. do 8. grudnia odbywają się rekolekcje adwentowe. Prowadzą oo. Oblaci. Frekwencja jak zwykle doskonała.



Rok Pański 1950

23. stycznia zostaje przez Władze Kościelne rozwiązany Caritas. Rewizja świeckiej komisji oddziału Caritas w Świebodzinie nie wykazała żadnych niedociągnięć. Praca duszpasterska zamyka się w kościele i w biurze parafialnym.

30. marca rekolekcje wielkanocne: prowadzi ks. Kaczmarek z Sulechowa.

W czasie wakacji alumn Seminarium Duchownego w Gorzowie Jan Hryniewicz udziela lekcji religii po wioskach i w mieście. Zakładamy 13 nowych lamp elektrycznych do kościoła parafialnego, gdyż trochę było za ciemno w czasie nabożeństw.

26. 29. października przeprowadzam sam Triduum dla mężczyzn, frekwencja słaba.

30. października 1 listopada Triduum modlitw za zmarłych frekwencja wspaniała.

17. 24. grudnia Rekolekcje adwentowe pod przewodnictwem oo. Redemptorystów. Frekwencja nie zbyt wielka. Nie umieją ruszyć dusz wiernego ludu.

Rok Pański 1950 to Rok Jubileuszowy.

Wierni licznie przystępują do Stołu Pańskiego spełniając warunki dla uzyskania odpustu jubileuszowego.

Pięć razy w ciągu roku urządziliśmy wspólne procesje i wspólne nawiedzanie kościoła parafialnego procesji poza kościołem bez specjalnego zezwolenia władz świeckich urządzać nie wolno w czasie roku jubileuszowego widziało się jak lud wierny jest pobożny, a jednocześnie budziła się trwoga o pobożność następnego pokolenia. Uroczyste i wspaniałe było zakończenie Roku Jubileuszowego.



Po renowacji ołtarza w 1998 r. kan. Benedykt Pacyna, przenosząc obraz na mniej godne miejsce, obiecywał kresowiakom stworzenie kaplicy p.w. Matki Boskiej Ostrobramskiej w emporze przy południowej nawie świątyni.

Z kart Kroniki Parafialnej



Dzień skupienia kapłańskiego 30. Maja 1952 r.



Przymięcie Księdza Jana Hrynkiwicza



Rok Pański 1951

Styczeń opuszcza Gorzów Administrator Apostolski. Ordynariuszem zostaje Ks. Tadeusz Załuckowski, były dziekan Szczecina.

4. - 10. marca rekolekcje przeprowadza Ks. Proboszcz Wiesław Kaczmarek z Kaławy. Wstrząsnął parafią: uszyscy spieszą na jego nauki.

Przeprowadza się po raz drugi gruntowny remont dachów kościelnych w Świebodzinie. Naprawiamy schody przy wejściu do kościoła i sporządza się płytę betonową dookoła kościoła. Wstawiamy wszystkie nowe ławki do kościoła parafialnego, gdyż stare zupełnie były spróchniałe. Koszt znaczny, ale powoli i to przyjdzie.

Goście z młodzieżą. Dwie szkoły zawodowe bez religii.

1. Września opuszcza Świebodzin ks. Paweł Karhanek na jego miejsce przyjeżdża ks. Tadeusz Bienkowski.

Rok Pański 1952

Umiera Ks. Prałat Załuckowski.

Od 15. marca diecezją rządzi nowy ordynariusz Ks. Prałat Zygmunt Szełęzek.

27. marca Ks. Tadeusz Bienkowski, wikary, wyjeżdża ze Świebodzina, na jego miejsce przyjeżdża Ks. Józef Samsonowicz.

Od 30. marca do 6. kwietnia rekolekcje wielkanocne przeprowadza Ks. mgr. Anezarski, Referent Kurii w Gorzowie. Frekwencja w czasie nauk słaba. Spowiedzi św. jednak wielkanocną odbywa bardzo dużo wiernych. Spowiadają uszyscy księżą dekanatu przez dwa całe dni. W rekolekcjach dla młodzieży bierze udział ok. 60% młodzieży. Część młodzieży dojeżdżającej bierze zapewne udział w rekolekcjach w swoich parafiach.

18. kwietnia wybucha pożar w budynku gospodarczym przy probostwie w Świebodzinie. Pożar z podpalenia. Gdyż był to budynek stary i właściwie nieużywany, strata niewielka.

25. kwietnia odwiedził Świebodzin w przejeździe Ks. prałat Zygmunt Szełęzek.

25. kwietnia, wszedłszy przypadkowo do kościoła o godz. 21:15 zastałem młodego mężczyznę chodzącego po kościele, potem udał się do domu. Niewątpliwie złodziej. Nazajutrz rano podobno został puszczony wolny.

Dnia 1. czerwca parafia przeżywa podniosłą uroczystość, prymicje ks. Jana Hrynkiwicza, wychowanka Seminarium w Gorzowie. Uroczystość zgromadziła około 5000 osób kościół wszystkich nie mógł pomieścić.

Dnia 1. września opuszcza Świebodzin Ks. Samsonowicz, wikary w Świebodzinie. Na jego miejsce przyjeżdża ks. Zenon Świątkowski, wychowanek Seminarium w Gorzowie. Od 1. września nauka religii uszyskiej młodzieży naszej parafii odbywa się w salce parafialnej w godzinach po południowych.



Rok Pański 1953

Wchodzimy w ósmy rok pracy parafialnej. W Imię Boże wkraczamy w dalsze życie religijne. Lud wierny gromi się tłumnie do świątyni zda się, że coraz więcej przybywa wiernych. Dało się to odczuć w czasie uroczystości Świątecznych i noworocznych.



Za czasów do r. 1945 kościół parafialny tak był zabudowany, że procesja nie mogła odbyć się dookoła kościoła. Powoli rozszerzamy cmentarz przykościelny. W tym roku postawiono 35m długi mur nowy, przesuwając go o 7m dalej od kościoła.

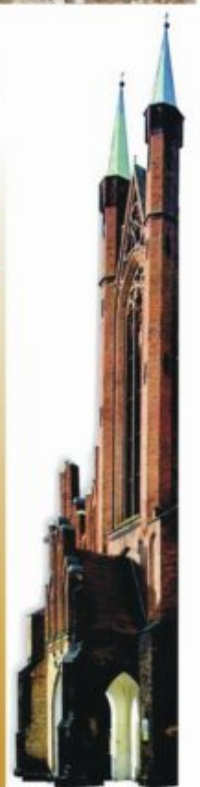


**CEGIELKA
NA TABLICĘ
W KOŚCIELE
pw. św.
Michała
Archaniola**

**poświęconą
proboszczowi
P. Janikowi
1945-1978**



1945-1978



Z kart Kroniki Parafialnej

Rok Pański 1953

Rekolekcje wielkopostne przeprowadził ks. Witucki, wielki kaznodzieja „Miłosierdzia Bożego Jezu Ufam Tobie”. Frekwencja nadzwyczajna. Rozdano 10000 (dziesięć tysięcy) Komunii Św. Wielkanocnej a po Wielkanocnej do Trójcy św. jeszcze ze 4000 (cztery tysiące).

Dnia 1. czerwca przybywa do Świebodzina J.W. Ks. Infułat Zygmunt Szeląg, Ordynariusz Gorzowski celem udzielenia sakramentu bierzmowania. Do Bierzmowania przystąpiło 1300 wiernych. Powitanie Ordynariusza odbyło się przy kościele.

We wrześniu przybywa na stałe drugi wikary do parafii Świebodzin w osobie ks. Olgierda Ostrokołowicza, wychowanka Seminarium Gorzowskiego. W jesieni przeprowadzono remont dachu na kościele parafialnym i odmalowano zakrystię. Praca duszpasterska rozwija się normalnie utartym szlakiem życia parafialnego.

Pierwszo Komunia Św. Z Księży siedzą: ks. Ostrokołowicz, ks. Janik, ks. Świątkowski i ks. Piotrowski.



dnia 17. marca ks. Janik poświęcił nowe ornaty białe i fioletowe, które zostały wykonane przez siostry z Zakonu św. Urszuli. Ornamenty te zostały poświęcone w kościele po Mszy św. o godz. 12. Ze względu na to, że od kilku miesięcy Kościół w Polsce znajduje się w innym niż przez szereg lat położeniu poproszono wiernych ażeby wpisać się jako chrześni do tej kroniki dla pamięci i przykładu potomnych.

dnia 17. marca 1957 r. Ks. Janik poświęcił nowe ornaty białe i fioletowe, które zostały wykonane przez siostry z Zakonu św. Urszuli. Ornamenty te zostały poświęcone w kościele po Mszy św. o godz. 12. Ze względu na to, że od kilku miesięcy Kościół w Polsce znajduje się w innym niż przez szereg lat położeniu poproszono wiernych ażeby wpisać się jako chrześni do tej kroniki dla pamięci i przykładu potomnych.

dnia 17. marca 1957 r. Ks. Janik poświęcił nowe ornaty białe i fioletowe, które zostały wykonane przez siostry z Zakonu św. Urszuli. Ornamenty te zostały poświęcone w kościele po Mszy św. o godz. 12. Ze względu na to, że od kilku miesięcy Kościół w Polsce znajduje się w innym niż przez szereg lat położeniu poproszono wiernych ażeby wpisać się jako chrześni do tej kroniki dla pamięci i przykładu potomnych.

dnia 17. marca 1957 r. Ks. Janik poświęcił nowe ornaty białe i fioletowe, które zostały wykonane przez siostry z Zakonu św. Urszuli. Ornamenty te zostały poświęcone w kościele po Mszy św. o godz. 12. Ze względu na to, że od kilku miesięcy Kościół w Polsce znajduje się w innym niż przez szereg lat położeniu poproszono wiernych ażeby wpisać się jako chrześni do tej kroniki dla pamięci i przykładu potomnych.

